



W intencji Ojca Świętego i Ojczyzny

Uczniowie Chrystusa

tekst

**KS. IRENEUSZ
OKARMUS**

redaktor wydania

Emigracja zarobkowa, szczególnie na Podhalu, kojarzy się z dalekimi wyjazdami i rozłąką na wiele lat. Tego zjawiska nie da się jednoznacznie oceniać, bo przecież wielu z tych, którzy wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, czyniło to z miłości do swoich bliskich, by zapewnić im byt, a nie dla przyjemności. Jednak faktem niepodważalnym jest to, że wieloletnia rozłąka z rodzicami wpływa negatywnie na dzieci, jak również na trwałość związków małżeńskich. Dobrze się stało, że ktoś wreszcie zajął się tym problemem.

Pod hasłem: „Bądźmy uczniami Chrystusa” odbyła się XXVIII Krakowska Piesza Pielgrzymka do Częstochowy.

11 sierpnia pielgrzymi stanęli na Jasnej Górze.

Pielgrzymka rozpoczęła się Mszą św. odprawioną 6 sierpnia rano na wzgórzu wawelskim, pod przewodnictwem ks. kard. Stanisława Dziwisza. Metropolita krakowski podkreślał, że pielgrzymka jest okazją do modlitwy i refleksji, do zastanowienia się nad swoim życiem oraz do codziennego zmagania się ze słabościami ciała i ducha.

W tym roku na pielgrzymi szlak wyruszyło około 8 tysięcy osób, w tym prawie 2 tysiące z zagranicy, m.in. z Czech, Włoch, Szwajcarii, Hiszpanii, Słowacji, Białorusi, Austrii, Francji, USA i Mołdawii. Około 1200 osób to członkowie



KAROL ZIELEŃSKI

Na pielgrzymim szlaku wiek nie ma znaczenia, idą zarówno dzieci, jak i seniorzy!

Ruchu Comunione e Liberazione”. Zdaniem ks. Jana Przybockiego, głównego koordynatora pielgrzymki, około 30 procent pielgrzymów to ci, którzy szli w tym roku po raz pierwszy.

Krakowska Piesza Pielgrzymka składa się z ośmiu wspólnot, które różnymi trasami podążają do Częstochowy. Najwcześniej, bo już 3 sierpnia, wyruszyli pielgrzymi z Mszany Dolnej; mieli do pokonania 220 km. **ks. io**

Orient na Wawelu



MARCIN ZOLNIERCZYK

WAWEL. Na dziedzińcu arkadowym wystąpiła Vaswati Mirsa z Zespołem Tańca Kathak

Już po raz 9. Kraków zamienił się w światową stolicę tańca. Od 2 do 10 sierpnia trwał tu zapowiadany przez nas Międzynarodowy Festiwal Tańców Dworskich, który zabrał mieszkańców królewskiego Grodu Kraka oraz turystów (goście przybyli nawet z okolic Syberii!) w zaczarowany świat indyjskich pałaców, księżniczek i tańczących maharadzów... Tematem przewodnim była bowiem kultura Orientu. Najważniejsze wydarzenia rozgrywały się w Willi Decjusza, Barbakanie, na Rynku Głównym i na Wawelu. Indyjski dwór, który w sobotni wieczór pojawił się na wawelskim wzgórzu, podbił serca publiczności i na długo pozostanie w pamięci! Po deszczowym dniu wieczorne słońce pojawiło się zarówno w Krakowie, jak i w New Delhi...

Tutaj wszystko się zaczęło...

WADOWICE. Podczas swojego ostatniego pobytu w Wadowicach Jan Paweł II powiedział, że w tym mieście wszystko się zaczęło: „I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, studia się zaczęły i teatr się zaczął. I kapłaństwo się zaczęło...”. Wszyscy pamiętamy te słowa, i to od nich Wydawnictwo Biały Kruk zaczęło tytuł dla nowego albumu autorstwa Adama Bujaka i jego syna Marcina. – Chcieliśmy pokazać nowe, odnowione Wadowice, bogate w swojej tradycji. Pragniemy, aby to miasto zawsze kojarzyło się z serdeczną gościnnością, a więc z cechami Jana Pawła II – mówił Leszek Sosnowski, prezes Białego Kruka, podczas promocji książki, która nie mogła odbyć się w innym miejscu jak tylko w rodzinnym

mieście Papieża Polaka. W albumie nie zabrakło więc zdjęć mieszkania rodziny Wojtyłów przy ul. Kościelnej 7, fotografii kościołów i miejsc związanych z życiem Karola Wojtyły, m.in. bazyliki Ofiarowania NMP, gdzie przyszedł Papież został ochrzczony. Współczesne zdjęcia przeplatają się z archiwalnymi, dokumentującymi dzieciństwo, młodość, a następnie odwiedziny Jana Pawła II w mieście, które szczególnie ukochał. – Karol Wojtyła zawsze był skromnym, niezwykle bezpośrednim i pełnym ciepła człowiekiem; takim pozostał do końca swych dni. Spotykaliśmy się co roku, wspominając wadowicką przeszłość i śpiewając – opowiadał Eugeniusz Mróz, przyjaciel Jana Pawła II z czasów gimnazjum. **mt**

Sporu o działkę ciąg dalszy



Na działce niezgody stoją relikty dawnych hangarów 2. Pułku Lotniczego

CZYŻYNY. Minister Obrony Narodowej Bogdan Klich zapowiedział, że nie widzi możliwości przekazania działki o wielkości 3,6 ha krakowskiemu Muzeum Lotnictwa Polskiego. Twierdzi, że muzeum nie wykorzystuje odpowiednio swoich dotychczasowych terenów. Czy aby na pewno? Przypomnijmy: muzeum na chwilę obecną dysponuje ponad 200 statkami powietrznymi i stara się o kolejnych 10, rozpoczęło też budowę swojego nowego gmachu, a w planach ma utworzenie Lotniczego Parku Kulturowego. – Teren działki wystawionej na licytację ma być sercem tego

parku – podkreślał w czerwcu w rozmowie z „Gościem” Krzysztof Radwan, dyrektor muzeum. Niestety, Agencja Mienia Wojskowego ogłosiła drugi przetarg na sprzedaż działki niezgody, a licytacja ma się odbyć 3 października. Marszałek województwa małopolskiego Marek Nawara nie chce już zabiegać o ten teren, chyba że nie znajdzie się nikt chętny do zagospodarowania go. Z kolei dyrektor Radwan zapowiada, że nie zamierza się poddawać i wierzy, iż wsparcie krakowskich parlamentarzystów oraz przychylność ministra kultury okażą się skuteczne. **mt**

Szlakiem Kadrówki



Paulin Eustachy Rakoczy, jasnogórski kapelan żołnierzy niepodległości, pobłogosławił wyruszającym na szlak Kadrówki

KRAKÓW. Około 450 osób wyruszyło 6 sierpnia na trasę Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego z Krakowa do Kielc. Trasa liczy 160 km i wiedzie polnymi i leśnymi drogami. W marszu uczestniczyła młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, harcerze, uczniowie szkół noszących imię J. Piłsudskiego, a także żołnierze z jednostek dziedziczących tradycje legionowe. W trakcie siedmiodniowej wędrówki odbywają się ogniska, zajęcia sportowe i edukacyjne. Te

ostatnie koncentrowały się w tym roku wokół dwóch rocznic: setnej powołania Związku Walki Czynnej i 90. odzyskania przez Polskę niepodległości. Honorowy patronat nad imprezą objęli prezydent RP Lech Kaczyński i ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. I Kompania zwana Kadrówką liczyła 160 żołnierzy. W nocy z 5 na 6 sierpnia 1914 r. wyruszyli z Krakowa na ziemie zaboru rosyjskiego. Był to pierwszy od czasów powstania listopadowego wymarsz wojska w polskich mundurach. **io**

Płynąca granica

TATRY. Po niedawnej powodzi, jaka nawiedziła Podhale, granica Polski przesunęła się o kilkadziesiąt metrów. Na jednym z odcinków (w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego) przebiega ona środkiem potoku Biała Woda, a ten po obfitych opadach deszczu i gwałtownych burzach zmienił nieco koryto, dokonując „agresji” w głąb Słowacji (w rejonie Morskiego Oka) na około 50 m. Poszkodowani tymi zjawiskami atmosferycznymi nasi południowi sąsiedzi zażądali przywrócenia niesfornego cieku wodnego – wraz z linią graniczną – do starego koryta. Zdaniem dyrektora TPN, jest to niemożliwe. Minister spraw wewnętrznych Słowacji zapowiedział już, że zamierza

domagać się od strony polskiej przywrócenia dotychczasowego przebiegu granicy. Nasi przyrodnicy uważają, że jeśli Słowacy się uprą, to można przesunąć słupki graniczne na dawne miejsca, czyli oddać im większość Białego Potoku, bo słupki znajdują się teraz albo w ziemi, albo tuż przy polskim brzegu. **jb**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS 012 429 67 31
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –
dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Propagujmy ideę dawstwa szpiku!

Zawsze jest nadzieja

Rocznie w Polsce u ok. 3500 osób diagnozowana jest białaczka.

Według statystyk, tylko 30 proc. osób potrzebujących przeszczepu znajduje dawcę szpiku kostnego w rodzinie.

Dla pozostałych 70 proc. trzeba znaleźć niespokrewnionego dawcę. 3 sierpnia telewizja TVN24 wyemitowała film pt. „Lekcja Agaty”. Mottem tego reportażu z udziałem zmarłej siatkarki Agaty Mróz stały się jej słowa: „Ja pokazałam, jak walczyć. Ty pokaz, jak wygrać!”. Film, a wcześniej długie zmagania z chorobą i dramatyczne odejście powodują, że ludzie nagle chcą zrobić coś dobrego, podzielić się z innymi swoim życiem. Kiedy ten specyficzny boom kończy się, szpitale wznawiają apele, by chętnych do bycia dawcą nigdy nie zabrakło. Oni są potrzebni, bo ciche dramaty rozgrywają się codziennie.

Liczy się każda chwila

W krakowskiej Klinice Hematologii CM UJ rocznie rozpoznaje się około 60 ostrych białaczek. Przewlekłych jest 3 razy więcej. Średnio 1000 osób jest hospitalizowanych.

Kilka lat temu Marlena zobaczyła na swoim ciele dziwną wysypkę. Po kontrolnym badaniu krwi lekarz skierował ją do hematologa. Diagnoza: ostra białaczka limfoblastyczna. – Zaczęła się chemioterapia, ale wkrótce okazało się, że jedyną szansą jest przeszczep. Po 6 miesiącach poszukiwań udało się znaleźć niespokrewnionego dawcę. Chociaż ryzyko było duże, wiedziałam, że chcę je podjąć. Chciałam walczyć i żyć. Udało się, i odtąd urodziny obchodzę dwa razy w roku. 18 marca 2004 r. dostałam nowe



MONIKA ŁĄCZA

W rejestrze prowadzonym przez Fundację „Podaruj Życie” kilka tysięcy osób czeka na przebadanie. Potrzeba na to pieniędzy...

życie! Ciężko opisać to wszystko, co czułam podczas choroby, natomiast ciągle dziękuję wszystkim, dzięki którym żyję, a zwłaszcza mojemu dawcy. I jeszcze jedno: w pogoni za wielkimi marzeniami nie zapominajmy, że w życiu liczą się najdrobniejsze, najpiękniejsze chwile... – opowiada Marlena, podopieczna krakowskiej Fundacji „Podaruj Życie”, założonej przez Urszulę Smok.

Złotówka do złotówki...

Pani Ula też obchodzi podwójne urodziny. Przewlekłą białaczkę szpikową zdiagnozowano u niej tak późno, że jedynym ratunkiem był przeszczep komórek macierzystych szpiku kostnego. Dawcą był brat, pomimo niepełnej zgodności antygenowej. – Mocno wierzyłam w to, że mi się uda. Koszty leczenia były ogromne, ale znaleźli się ludzie, którzy mnie wspomogli. Kiedy wracałam do zdrowia, pomyślałam, że warto podzielić się swoim doświadczeniem z innymi i pomagać chorym – opowiada. Fundacja Urszuli Smok „Podaruj

Życie” – Rejestr Dawców Szpiku Kostnego (Kraków, os. Albertyńskie 16/18, 012 647 38 37; www.podarujzycie.org) to jedyna fundacja w naszym województwie, która prowadzi rejestr dawców szpiku kostnego, pomaga osobom po przeszczepie, udziela porad, kieruje na konsultacje, organizuje konferencje dla lekarzy, finansuje koszty udokumentowanego leczenia i koszty podróży do klinik hematologicznych dla pacjentów w trudnej sytuacji finansowej oraz bezpłatnie udostępnia swoje konto na zbiórkę pieniędzy na leczenie konkretnych osób.

– Ludzie często myślą, że szpik pobierany jest z kręgosłupa i że zabieg jest niebezpieczny dla zdrowia. Nieprawda! Szpik może być pobrany dwoma sposobami (decyduje dawca). Pierwszy jest w znieczuleniu ogólnym, a szpik pobiera się z talerza biodrowego. W drugiej wersji dawca podłączany jest do separatora komórek macierzystych szpiku z krwi obwodowej. Zabieg jest bezbolesny, a dawca nie traci szpiku, bo

wcześniej przyjmuje lek powodujący jego nadprodukcję. Byłam już dwa razy dawcą, jednym z biorców był mój brat. Druga osoba nie była ze mną spokrewniona. Poznaliśmy się dopiero podczas corocznego spotkania dawców w Warszawie. Tej wzruszającej chwili nie da się opisać! Oddanie komuś szpiku to podarowanie mu życia, przyszłości, marzeń... – przekonuje Magdalena Rocławska, współpracująca z fundacją pani Uli.

Fundacja rocznie bada około 100 potencjalnych dawców. Kilka tysięcy czeka na przebadanie. Koszt jednego badania to około 600 zł. – Niektórzy sami je sobie finansują, jednak każdy sponsor jest dla nas cenny, podobnie jak i złotówki przekazywane z tytułu 1 proc. podatku. Kto może być dawcą? Każda zdrowa osoba w wieku od 18 do 50 lat. Wykluczają choroby nowotworowe, żółtaczkę, wirusowe zapalenie wątroby, aktywna gruźlica, kiła i HIV – wyjaśnia Urszula Smok.

Nowa metoda streetworkingu

Terapia kreatywna

Powstała 10 lat temu. Jej twórca, Belg Arnoud Raskin, nazwał ją Mobile School (ruchoma szkoła). Nie ma ona budynku, sal lekcyjnych, podziału godzin, klasówek. **A jednak dzięki niej dzieci czegoś się uczą.**

Mobile School to narzędzie edukacyjne, wykorzystywane przez ulicznych pedagogów (streetworkers), mieszczące się w wielkiej skrzyni na kołach. Jej dwie ściany boczne, o wymiarach metr na półtora, to tablice, jakich używa się w szkole. Wewnątrz skrzyni znajduje się jeszcze kilka wysuwanych tablic. Można po nich pisać kredą, a także przykleić specjalne plansze, na których znajdują się gry, zadania matematyczne i ćwiczenia językowe. W zależności od stopnia trudności mają one kolor zielony (najłatwiejszy), żółty lub czerwony (najtrudniejszy). – Cel i idea tego narzędzia pedagogicznego są proste. Ćwiczenia i zadania realizowane pod okiem pedagogów mają rozwijać pasję, zdolności, wiarę w własne siły i możliwości u tych dzieci, które wolny czas spędzają głównie na ulicy i podwórkach. Cały materiał edukacyjny „ruchomej szkoły” umieszczony jest na 250 planszach. Główne dziedziny to matematyka i język polski, ale są także plansze uczące logicznego myślenia, jak dbać o higienę, co robić, gdy się skaleczymy. Są także plansze mówiące o prawach dziecka. Dużo jest zadań z tzw. terapii kreatywnej, do których wykorzystywane są lustro i teatrzyk – mówi Ewa Grzywacz, która „ruchomą szkołę” sprowadziła trzy lata temu na warszawską Pragę. Było to pierwsze miejsce w Polsce,



Ewa Grzywacz, Stanisław Banaś oraz grupa wolontariuszy właśnie skończyli zajęcia z dziećmi na jednym z osiedli niedaleko Nowej Huty

gdzie do pracy z dziećmi ulicy wykorzystywano pomysły belgijskich pedagogów. Kraków jest drugim miastem.

Wyruszają w ciemno

Od początku sierpnia „ruchoma szkoła” pojawiła się na podwórkach nowohuckich osiedli. Zasluga w tym Ewy Grzywacz, koordynatorki projektu, oraz Stanisława Banasia, dyrektora Fundacji Teatru Ludowego, który jest m.in. twórcą projektu „Ukryte skrzydła”, tegorocznej akcji, mającej na celu aktywizowanie potencjału twórczego, tkwiącego w nowohuckich dzieciach i młodzieży w wieku 10–20 lat. „Ruchoma szkoła” tak mu się spodobała, że postanowił sprowadzić ją do Nowej Huty. W realizacji projektu uczestniczy również ponad dwudziestu wolontariuszy, którzy najpierw przez trzy tygodnie lipca uczyli się, jak efektywnie wykorzystywać możliwości pedagogiczne „ruchomej szkoły”.

Wzorem Warszawy

Ewa Grzywacz ma nadzieję, że przyniesie to podobne owoce jak w Warszawie, w dzielnicy Praga. – Pracowałam tam 2 lata. W jednym sezonie, od maja do listopada, „zaopiekowanych” było pięć podwórek osiedlowych. W sumie

około setki dzieci. Z czego jedna trzecia to takie, które nie znajdują sobie świetlicy ani miejsca, gdzie mogłyby pójść. Oferowaliśmy im często jedyną formę ciekawego i aktywnego spędzenia czasu – wspomina Ewa Grzywacz. I o to

właśnie chodzi, aby dotrzeć do takich dzieci.

Na razie do końca sierpnia trwać będzie sondowanie potrzeb nowohuckich osiedli. Każdego dnia, przed południem i w godzinach popołudniowych, wolontariusze z Fundacji Teatru Ludowego ruszają w teren. Gdy przyjeżdżają na zaplanowane miejsce, od razu otwierają „ruchomą szkołę”. Zwykle nie muszą długo czekać na tych, dla których przybyli. Jedna sesja zajęć z dziećmi trwa około dwóch godzin. Na pożegnanie umawiają się z nimi na kolejne spotkanie. Na twarzach dzieci można dostrzec zadowolenie i zainteresowanie.

Od września „pedagodzy uliczni” chcą objąć systematyczną opieką pięć nowohuckich podwórek. Wtedy od poniedziałku do piątku w godzinach popołudniowych kolorowa skrzynia na kołach będzie się pojawiać na jednym podwórku, aby wrócić na nie znów za tydzień.

Ks. I. O.

Zabijać nudę



STANISŁAW BANAŚ, dyrektor Fundacji Teatru Ludowego w Nowej Hucie

Przez kilka ostatnich lat pracowałem w programach wychodzących do ludzi zniewolonych uzależnieniami. Cały czas miałem wrażenie, że ta praca nie jest do końca celową. Marzyło mi się coś bardziej

celowego, tak, aby widzieć owoce pracy. Gdy od Ewy Grzywacz dowiedziałem się o Mobil School, pomyślałem, że można ten projekt ściągnąć do Nowej Huty. To, że dzieci robią czasem głupie i złe rzeczy, nie wynika z ich kodu genetycznego tylko z nudy. A tę, jak wiadomo, należy zabijać jakąś pasją. I my próbujemy to robić.

Interesująca metoda

EWA GRZYWACZ, KOORDYNATORKA PROJEKTU MOBILE SCHOOL



– Mobil School wykorzystuje tzw. zabawy projekcyjne, czyli mówienie o różnych sprawach nie wprost. Nie jesteśmy nauczycielami, którzy wykładają dzieciom, co trzeba robić, co jest dobre, a co złe. Dzieci same przez zabawę muszą to odkryć lub zwerbalizować. Ważne jest również to, że one same odkrywają, iż są zdolne do rozwiązywania jakiegoś zadania. Przez to zaczynają wierzyć, że potrafią coś zrobić, i to, co na początku wygląda na skomplikowane, staje się łatwe. To pomaga uwierzyć w siebie.

Poświęconym
piórem



felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniemiecielny.pl

Opisują czy tworzą?

Jeśli na ten sam temat dwie osoby piszą coś zupełnie innego, to albo obydwie mijają się z prawdą, albo jedna z nich.

Z takim zjawiskiem mieliśmy do czynienia ostatnio. Sprawa dotyczyła rzekomej promocji Krakowa wśród gejów i lesbijek, jaką mieli planować urzędnicy magistratu. Można było o tym przeczytać w „Gazecie Wyborczej”.

Z dwóch publikacji wynikało, że Krakowskie Biuro Festiwalowe zamierza m.in. wydać przewodnik po Krakowie, skierowany wyłącznie do homoseksualistów,

a także promować w Internecie i na billboardach nasze miasto jako przyjazne dla homoseksualistów.

Powód przyjęcia tej strategii jest według publikacji GW prosty: pieniądze. Miastu opłaca się taka promocja, bo gej „to bogaty klient i można na nim zarobić”.

Tydzień później oświadczenie wydała dyrektorka Krakowskiego Biura Festiwalowego, stwierdzając jednoznacznie:

„Strategia promocji Krakowa na lata 2008–2012 nie przewiduje działań skierowanych do grup wybranych według kryterium orientacji seksualnej. Miasto nie podejmuje i nie planuje żadnych działań promocyjnych skierowanych do środowisk homoseksualnych...”

Wgląda na to, że ktoś zamiast opisywać rzeczywistość (a po to jest prasa) zaczęła ją stwarzać.

Dobrze, że tylko na papierze.

Jak skutecznie reklamować regionalne produkty?

Oscypkowa (anty)promocja

Jedni twierdzą, że to bardzo dobra promocja, inni uważają, że to swoista antyreklama. **Folder promujący Szlak Oscypkowy wywołał na Podhalu mieszane odczucia.**

Folder został wydany z inicjatywy powiatów tatrzańskiego i nowotarskiego, województwa małopolskiego oraz Małopolskiej Organizacji Turystycznej i Tatrzańsko-Beskidzkiej Spółdzielni Producentów „Gazdowie”.

Brak współpracy

Problem w tym, że niektóre baczki, które znalazły się na szlaku, nie uzyskały odpowiedniego certyfikatu, niektórzy nie zgłosili nawet baczek do kontroli weterynaryjnej, przeprowadzanej przez Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Nowym Targu. Inspektor weterynarii określa stan zdrowotny owiec, sprawdza m.in. stan sanitarny baczek, badania wody używanej w obiekcie, aktualne badania kontrolne baczek, zaświadczenie szczepienia psów baczokskich.

Po przeprowadzonej kontroli weterynaryjnej baczowie wypisują wnioski o kontrolę, którą przeprowadza Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS). Po uzyskaniu pozytywnej opinii IJHARS baca otrzymuje certyfikat na sprzedaż oscypków – wyjaśnia Jan Janczy, dyrektor Regionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu. Informuje też, że w dokumentach związku figuruje 12 baczek posiadających certyfikat, przy czym na Szlak Oscypkowy wpisano ich 20. – Wytyczenie Szlaku Oscypkowego powinno być z nami uzgadniane. Nie wszyscy baczowie powinni się na nim znaleźć, bo niektóre baczki będą antyreklamą. Są natomiast wzorowo prowadzone baczki, których



Baczki znajdujące się na szlaku są wyposażone w tablice identyfikacyjne

nie ma na szlaku i w folderze. Żle się stało, że nie zostaliśmy zaproszeni do współpracy – twierdzi Jan Janczy.

Andrzej Gąsienica-Makowski tłumaczy, że Regionalny Związek Hodowców Owiec i Kóz w żaden sposób nie dbał o promocję regionalnych produktów. – Nie wystarczy tylko samo załatwienie spraw urzędowych. Chcemy pomóc baczom, dlatego powstał Szlak Oscypkowy. Gdybyśmy się kierowali certyfikatem, to nie byłoby tego szlaku, bo zabrakłoby baczek. Najważniejszy jest odbiór weterynaryjny obiektów. Jeśli jakiś baca nie będzie spełniał warunków, to po prostu wypadnie ze szlaku – mówi Gąsienica-Makowski.

Można było poczekać

Lekarz weterynarii Barbara Zelek z Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Nowym Targu

sądzi, że całe zamieszanie wokół szlaku wzięło się stąd, iż dopiero rok temu weszło w życie rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa o przyznawaniu certyfikatów na produkcję produktów tradycyjnych. – Wszyscy uczyliśmy się tych procedur. Jesteśmy w trakcie pierwszego sezonu, kiedy do sprzedaży oscypków i innych produktów regionalnych potrzebny jest certyfikat – wyjaśnia Barbara Zelek. Jej zdaniem, z wydaniem takiego folderu można było jeszcze poczekać.

Baca Stanisław Rychtarczyk z baczki na Polanie Rusinowej w Tatrach nie rozumie całego zamieszania i zasadności wprowadzenia Szlaku Oscypkowego. – Kto nie ma odpowiednich papierów, nie może sprzedawać oscypków. I nie ma tu żadnej dyskusji – powiedział Stanisław Rychtarczyk.

Jan Głabiński

Zachęcić czy zniechęcić?



JAN JANCZY, DYREKTOR REGIONALNEGO ZWIĄZKU HODOWCÓW OWIEC I KÓZ W NOWYM TARGU

– W całej sprawie nasze największe zdziwienie budzi fakt, że nikt nie zwrócił się do Związku o pomoc w wydaniu folderu, nikt z nami nawet nie próbował się skontaktować, a przecież jako dyrektor związku

znam bardzo dobrze wszystkie baczki w całym regionie. Zastanawiam się, według jakiego klucza wybierano te właściwe do folderu. Jako radny powiatowy szukałem odpowiedzi u starosty tatrzańskiego i nowotarskiego, ale nie uzyskałem żadnych informacji. Ten folder może wyrządzić więcej szkód niż pożytku. Może nawet zniechęcić baczów do starania się o certyfikat z IJHARS, a przecież powinniśmy prowadzić działania zachęcające baczów do przestrzegania wszelkich norm.

Góralu, czy ci nie żal... rodziny?

GÓRALSKA EMIGRACJA. Kilka godzin lotu samolotem i krajobraz zmienia się nie do poznania. Tatrzańskie szczyty zastępują amerykańskie wieżowce. **Niestety, podróże górali „za chlebem” mogą skończyć się rozpadem rodziny.**

tekst i zdjęcia

JAN GŁĄBIŃSKI

podhale@goscniedzielny.pl

Problem rozbicia rodzin istnieje i nie da się tego ukryć. – Trzeba stworzyć specjalny program duszpasterski, którym zostaną objęci wierni borykający się z rodzinnymi problemami, spowodowanymi przez wyjazd kogoś bliskiego za granicę. Osobiście stykam się z tym zjawiskiem. Pamiętam sytuację, w której ojciec po kilkunastu latach powraca do kraju, a jego syn – nastolatek – nie chce go znać, ma mu za złe, że wyjechał, że on wychowywał się bez taty – mówi w rozmowie z „Gościem” ks. Tadeusz Juchas, kustosz sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej i proboszcz tamtejszej parafii.

Pamiętaj o korzeniach

Proboszcz jednej z podhalańskich parafii (pragnący zachować anonimowość) przytacza jeszcze inną sytuację. – Rodzice wyjechali w celach zarobkowych i pozostawili dwójkę synów w wieku szkoły średniej pod opieką dziadków.

Chłopcy traktują obecną sytuację jako stan niczym nieskrępowanej wolności, pojmowanej oczywiście w niewłaściwy sposób. Problem potęguje fakt, że synowie nie cierpią na brak gotówki i wpadają przez to, zdaniem dziadków, w towarzystwo, w którym zapewne istnieje okazja do łamania prawa – opowiada ks. proboszcz.

Kapłan zwraca uwagę na jeszcze inny wymiar problemu. – Często w przypadku młodych małżonków dochodzą do głosu ich rodzice, którzy na siłę chcą przyjazdu za granicę swoich bliskich. Potem okazuje się, że młodzi są nieszczęśliwi, kiedy nie ma takiej możliwości, żeby oboje od razu jechali. Wtedy otwiera się droga

do rozpadu małżeństwa, dochodzi jeszcze upór i zawziętość góraliska – podkreśla kapłan.

Duchowni z Podhala cieszą się natomiast, że parafianie przebywający na emigracji nie odcinają się od swoich korzeni, należą do oddziałów Związku Podhalań w Ameryce Północnej. Przyznają również, że to m.in. dzięki ofiarom emigrantów udało się wybudować kościoły bądź je odnowić, zwłaszcza w czasie, kiedy kurs dolara był o wiele korzystniejszy niż teraz.

„Eurosieroctwo 2008”

Sprawą emigracji zarobkowej górali zajęło się biuro poselskie posła Edwarda Siarki z Podhala. Zjawisko to nie było



dotychczas nigdy badane, dlatego Fundacja Prawa Europejskiego z Warszawy postanowiła się nim zainteresować i przyjrzeć się zagadnieniu od strony merytorycznej, a o pomoc poprosiła biura poselskie. Program nosi nazwę „Eurosieroctwo 2008”. Wcześniej nikt nie przeprowadzał podobnych analiz. W rozmowie z „Gościem” poseł Siarka wyjaśnia, że celem badań prowadzonych przez fundację było zainspirowanie instytucji i organizacji do przeciwdziałania negatywnym skutkom emigracji zarobkowej, uzyskanie informacji pozwalających na ocenę skali zjawiska oraz odniesienie się do tego problemu ośrodków pomocy społecznej, a także rozpoznanie potrzeb rodzin dotkniętych skutkami emigracji.

Niestety, z przeprowadzonych przez posła Siarkę badań wynika, że niektóre gminy prawie wcale nie zajmują się tym problemem. Niewiele mają też one

Statystyka wyjazdów w wybranych gminach i miejscowościach

Miejscowość/Gmina	Ludność	Bezrobotni	Szacunkowa liczba emigrantów
Jabłonka	17424	480	3400 (stanowi to 1/5 ludności)
Łąpsze Niżne	8883	170	1500
Czorsztyń	7205	271	1052 (stanowi to 14,60% ogółu mieszkańców)
Raba Wyżna	13858	438	1900
Spytkowice	4146	109	27



na ten temat informacji. Przez to w raporcie nie brakuje sformułowań typu: „brak danych”.

Fala rozwodów

Programem „Eurosieroctwo 2008” poseł Edward Siarka zainteresował wszystkie ośrodki pomocy społecznej oraz gminy z powiatów nowotarskiego i tatrzańskiego. Placówki te wypełniły specjalnie przygotowaną ankietę, podając m.in. szacunkową liczbę emigrantów, negatywne skutki emigracji, jej wpływ na pozostawiane dzieci i ich ewentualną karalność, a także pisząc stosowne wnioski końcowe. Wyjazdy „za chlebem” pociągają za sobą coraz większą falę rozwodów, sieroctwa społecznego, problemów edukacyjno-wychowawczych, związanych z egzekucją obowiązku alimentacyjnego, przebudową systemu wartości wśród młodego pokolenia, zerwaniem tradycyjnych więzi rodzinnych oraz szerzeniem zachowań patologicznych. – Dużo jest dzieci pozostawianych albo zupełnie samych bądź tylko pod opieką dziadków. Na co dzień spotykamy się też z problemem braku egzekucji alimentów. Szczególnie trudne jest to, gdy rodzic wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, z którymi nie mamy podpisanej umowy dwustronnej w tej sprawie – wyjaśnia parlamentarzysta. Poseł przyznaje też, że do jego biura przychodzą kobiety z dziećmi, które pozostały bez środków do życia.

Wiedzieli, kiedy wrócić

Emigracja do Stanów Zjednoczonych przyniosła wielu przegranych, ale i tych, którzy wiedzieli, kiedy trzeba powiedzieć sobie „dość”, i wrócili do kraju. Nie chcieli bowiem więcej wystawiać swojej rodziny na próbę i życie w samotności, bez matki czy ojca, albo co gorsza bez obojga rodziców. Żadne dobra materialne nie zastąpią czegoś, co jest najistotniejsze i najcenniejsze – szczęśliwej rodziny! Dzieje się też tak, że rodziny, które zdecydowały się wyjechać do Stanów Zjednoczonych od razu

Rodzina Michniaków z Cichego już w komplecie. Wszyscy członkowie rodziny nie wyobrażają sobie ponownej rozłąki

razem, uniknęły dzięki temu czasu rozłąki, która często prowadzi do rozpadu rodziny.

Rozterki emigracyjne dobrze obrazuje pieśń „Góralu, czy ci nie żal?”. Wyniki badań „Eurosieroctwo 2008” nasuwają małą, ale symboliczną zmianę tytułu: „Góralu, czy ci nie żal... rodziny?”. Wypada życzyć, aby słowa: „A góral na góry spoziera/Iży rękawem ociera./ Bo góry porzucić trzeba./ Dla chleba, Panie, dla chleba” miały coraz mniej wspólnego z życiem nie tylko podhalańskich, ale i wszystkich małopolskich rodzin! ■

Lata nie do odrobienia



DANUTA MICHNIAK z CICHEGO, MAMA SYLWII, DOMINIKI I ŁUKASZA

– Przez 8 lat żyliśmy daleko od siebie. Kontaktowaliśmy się za pomocą rozmów telefonicznych. Czas spędzony przy słuchawce trzeba liczyć w miesiącach. Kiedy spotkaliśmy się z mężem Władysławem pierwszy raz w USA, po 5 latach rozłąki, wydawało się, że to już koniec. Nie mogliśmy się porozumieć. Przeżyliśmy bardzo trudny czas. Pamiętam Pierwszą Komunię św. naszej najstarszej córki. Tę samą płynęły do oczu, tak bardzo rozpacziałam, że nie ma męża u mego boku. Dużo kosztował nas też wszystkich jego powrót do domu, a jest z nami już od 1,5 roku. Dzieci nie mogły się przyzwyczaić, nie wiedziały, co to znaczy mieć drugiego z rodziców, że mogą się do niego przytulić, porozmawiać...

Wspólnie z mężem twierdzimy, że to są lata już nie do odrobienia. Nie wyobrażamy sobie też ponownej rozłąki. Dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że dzięki Niej pokonałszy wszelkie trudy, wynikające z życia z dala od siebie.

komentarz



ALICJA GŁĘBIŃSKA

pedagog i katecheta w SP nr 11 im. Żołnierzy AK w Nowym Targu.

Cicha tragedia w sercu dziecka

Większość problemów emocjonalnych wynika z tzw. syndromu porzuconego dziecka. Rodzicom wyjeżdżającym do pracy za granicę warto zwrócić uwagę na konieczności wskazania prawnego opiekuna ich dzieci. Wiadomo, że są to najczęściej dziadkowie albo dalsza rodzina. Jednak przy kłopotach szkolnych pojawia się problem natury prawnej. Dzieci tęsknią za rodzicami. Wyczekują ich na każde święta. Bywa i tak, że ostatnia nadzieja na powrót rodziców z zagranicy to Pierwsza Komunia młodszego rodzeństwa. Pewien chłopiec wypatrywał mamy, stojąc w oknie z kwiatami w ręku. Nie przyjechała. I tu pojawia się drugi problem: rozpad małżeństw. Na naszych oczach rozgrywa się cicha tragedia w sercu dziecka. Tęsknota uczyszana jest przez rodziców prezentami, które dają krótkotrwałą radość. Wrażliwość pedagogów wobec tych dzieci powinna być ogromna, bo one same szukają w nas zastępczych rodziców. Nie jest trudno się domyślić, dlaczego uczeń, który do tej pory zawsze był przygotowany, grzeczny, ambitny, zmienił się. Zmianą swojego zachowania dziecko komunikuje trudności, które przeżywa w sobie, zaczyna być agresywne, buntuje się wobec dorosłych. Nie wynika to z jego złej woli, ale w ten sposób zwraca na siebie uwagę i chce, by się nim zainteresowano.

PANORAMA PARAFII pw. Przemienienia Pańskiego w Makowie Podhalańskim

U Opiekunki i Królowej Rodzin

10 czerwca 1979 r. w czasie Mszy na krakowskich Błoniach **Ojciec Święty Jan Paweł II ukoronował obraz Matki Bożej Makowskiej, Opiekunki i Królowej Rodzin.** Do dziś wielu ludzi wspomina ze wzruszeniem tamto wydarzenie.



Chór parafialny pod dyrekcją organisty Wiesława Ryszawego uświetnia wielkie uroczystości religijne

Pierwszą wzmiankę o parafii w Makowie Podhalańskim znajdujemy w dokumentach pochodzących z 1358 r. Już wtedy istniał niewielki, drewniany kościół pw. św. Klemensa, pełniący funkcję świątyni parafialnej. Pod koniec XVI w. zbudowano nową świątynię, również pod wezwaniem św. Klemensa. To właśnie w niej w 1590 r. umieszczono obraz Matki Bożej, nazywanej przez ludzi Opiekunką i Królową Rodzin. Już od początku XVII stulecia miał on sławę „łaskami słynącego”. Gdy w 1700 r. ukończono budowę świątyni pw. Przemienienia Pańskiego, obraz pozostał w starym kościele, który pełnił do roku 1745 rolę sanktuarium maryjnego. Wtedy przeniesiono obraz do nowej świątyni. Od tej pory aż do dnia dzisiejszego ludzie modlący się przed nim do Matki Bożej otrzymywali i otrzymują liczne łaski. Ostatni udokumentowany cud wydarzył się w roku 1963. Kilkuletnia dziewczynka, niewidoma od urodzenia, odzyskała nagle wzrok w kościele podczas Mszy św. Makowskie sanktuarium maryjne stało się wtedy sławne. Brakowało tylko papieskich koron na cudownym obrazie.

Dług wdzięczności

„Pragnienie ukoronowania obrazu Matki Bożej Makowskiej zrodziło się we mnie podczas

wizytacji waszej parafii w 1972 r. Matka Boża spełniła prośbę, którą wtedy jej pokornie i serdecznie przedkładałem. Prosiłem ją, aby procesja Bożego Ciała (...) mogła wyjść z obrębu Wawelu (...) na ulicę Krakowa, co też się stało. Dlatego ta koronacja była spełnieniem szczególnego długu mojego serca wobec Matki Bożej, którą wyczcicie w waszym makowskim obrazie”. Te słowa wypowiedział Jan Paweł II do pielgrzymów z Makowa Podhalańskiego, którzy w lutym 1980 r. przybyli do Watykanu, aby podziękować Ojcu Świętemu za koronację. Kard. Karol Wojtyła jako metropolita krakowski osobiście podjął starania, aby wizerunek Matki Bożej z Makowa Podhalańskiego został koronowany papieskimi koronami. W 1978 r. zezwolił na to Papież Paweł VI, delegując kard. Wojtyłę, aby uczynił to w jego imieniu. Ale metropolita krakowski nie

zdażył tego dokonać, gdyż został wybrany na papieża.

Rocznica

Od koronacji minęło już 29 lat. Ks. proboszcz Tadeusz Różałowski chciałby, aby 30. rocznica była wielkim wydarzeniem religijnym dla parafii, miasta, a także okolicznych miejscowości i przyczyniła się do wzrostu wiary i pobożności. Do uroczystości rocznicowych parafia chce się przygotować przede wszystkim duchowo. Już od września rozpocznie się dziewięciomiesięczna nowenna do Matki Bożej. 10. dnia każdego miesiąca będą odprowadzane specjalne modlitwy w intencji rodzin z parafii. Tuż przed centralną uroczystością, która odbędzie się 14 czerwca 2009 r., zaplanowano kilkudniowe rekolekcje.

Ks. I.O.

Zapraszamy na Msze św.

W niedziele: **6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 17.00**,
w Grzechyni o **8.15**,
w Dolnym Makowie o **9.30**,
w dni powszednie: **6.30, 7.00, 8.00, 18.00** (w okresie letnim o **19.00**).



Zdaniem proboszcza



– Duszpasterstwo jest moją pasją. Cieszę się najdrobniejszymi sprawami gospodarczymi,

które udaje się wykonać w kościele lub wokół niego. Wielką radość sprawiają mi owoce pracy duszpasterskiej. Mam bardzo dobre zdanie o moich parafianach. Widzę, że tutaj ludzie dużo się modlą. Jestem zbudowany tym, że codziennie na pierwszej Mszy jest kilkadziesiąt osób. Charakterystyczne dla parafii jest to, że bardzo dużo osób przystępuje do spowiedzi w pierwszy piątek miesiąca. Cieszę się wszelkimi udanymi inicjatywami, zmierzającymi do przyciągnięcia młodzieży. A próbujemy to czynić na różne sposoby. Były dla młodzieży „Rekolekcje na dobry początek”, na rynku miasta występował zespół Siewcy Lednicy, w naszym kościele grany był „Tryptyk rzymski”. Wielkim echem odbiło się misterium Męki Pańskiej, wyreżyserowane przez aktora Piotra Piechę. Zaangażowanych w przedstawienie było kilkadziesiąt osób. Sam spektakl obejrzało 2 tys. Wiele dobrego o parafii mówi też liczba powołań kapłańskich. Warto podkreślić, że pochodzi z niej ponad trzydziestu kapłanów.

Ks. dziekan Tadeusz Różałowski

Święcenia kapłańskie przyjął w 1985 r. Od października 2007 r. jest proboszczem w Makowie Podhalańskim.